

KORESPONDENCJA ALMANACHU MUSZYNY

GARŚĆ WSPOMNIENI I TROCHE TERAŹNIEJSZOŚCI

Ostatni *Almanach Muszyny* znów obudził trochę wspomnień. Na przykład artykuł o panu Serwińskim; znałam tę rodzinę osobiście – przemili państwo. Z panem Serwińskim mój mąż pracował w czasie okupacji w tartaku. Do pracującej tam wówczas młodzieży miał on ojcowskie podejście, służył chętnie radą, a wszyscy go lubili i szanowali. Gdy przyjeżdżaliśmy do Muszyny, pani Serwińska też zawsze nas mile witała. Wielkim dla mnie zaskoczeniem było, że gdy mieszkała w elektrowni, z kranu leciała woda mineralna, a po wodę do celów spożywczych musiała chodzić do pompy w Rynku. Przez wszystkie lata równie mile witała nas pani Heilmanowa, rozkładając szeroko ręce na nasz widok. Gdy przyjeżdżam teraz do Muszyny – brak mi tych sympatycznych osób.

Adam Ziemanin w swoim opowiadaniu wspomina z sentymentem krynickie Liceum Ogólnokształcące, mieszczące się w pensjonacie „Kryniczanka”. Do tegoż budynku wiosną 1945 roku przeniesiona została, znajdująca się dotychczas u zbiegu ulic Kraszewskiego i Zdrojowej, Szkoła Powszechna, której kierownikiem był pan Boroń. Moje szkolne wspomnienia łączą się przede wszystkim z „Kryniczanką”; ilekroć jestem w Krynicy staję przed dawną szkołą i zaglądam w okna mojej klasy. Pamiętam, że uczyli w tamtych czasach nauczyciele: Górczanka, Kostański, Chmiel, Kmietowicz oraz ks. Wojewoda. Razem ze mną do tej samej klasy chodzili Jędrak i Maciek Porzyccy (Maćka wspomina też pan Ziemanin). Muszę się przyznać, że za udział w prawosławnym pogrzebie zmarłego sąsiada ksiądz Wojewoda spowodował obniżenie na moim świadectwie wszystkich stopni. W tym samym budynku mieściło się też Liceum Handlowe – mój mąż zdawał tam w 1947 roku maturę.

No, a teraz żyjemy terażniejszością. Latem 2002 roku spacerowałam bardzo dużo po Muszynie i nasunęło mi się kilka refleksji. Oniemiałam z zachwytu, gdy zobaczyłam prędko wybudowane domki na terenie starej elektrowni. Zaskoczyło mnie piękne ocembrowanie wody mineralnej „Anna”. Niestety po dwóch dniach zabrakło jednego pokrętła na kranie, a po jakimś czasie – drugiego. Tego wandalizmu nie można zwalać na przyjezdnych, bo „najazdu” młodzieży jeszcze nie było. Na ulicy Ogrodowej postawiono kilka estetycznych ławek, przydałyby się jeszcze przy nich kosze na odpadki. Natomiast w Rynku przydałyby się rozkład jazdy pociągów, bo nie wszystkie starsze osoby mogą spacerkiem dotrzeć do odległej stacji. Piszę o tym dlatego, że w ubiegłym roku kilka osób pytało mnie o możliwości wyjazdu pociągiem z Muszyny.

Na koniec trzy drobnutkie epizody, które utkwiły mi w pamięci z ostatniego lata. Po raz pierwszy w życiu widziałam, jak się pierze i płucze bieliznę w Popradzie! Na początku lipca byłam w Nowym Sączu; środkiem ulicy Jagiellońskiej szedł mężczyzna w eleganckim czarnym garniturze. Boso, a buty niósł w rękach. Wyglądał tak, jakby miał ochotę cisnąć mi go najwidoczniej butami też cisnąć... No, i jeszcze najmiłsze zdarzenie. W ostatnią niedzielę czerwca szłam wzdłuż wałów nad Popradem, było mi akurat bardzo smutno. Na wałach siedziało dwóch chłopców ośmio-, dziesięcioletnich; jeden z nich trzymał różyczkę i podał mi ją ze słowami: „to dla pani”. Byłam zaskoczona; gdy wracałam za chwilę, chciałam podziękować i dać malcom na lody, ale już ich nie było...